

POLICJA KUJAWSKO-POMORSKA

<https://kujawsko-pomorska.policja.gov.pl/kb/informacje/historia-policji/zbrod/wojenne-losy-funkcjona/3206,Wojenne-losy-funkcjona-Policji-Panstwowej.html>

2021-01-20, 09:02

WOJENNE LOSY FUNKCJONARIUSZY POLICJI PAŃSTWOWEJ

Wojenne losy funkcjonariuszy Policji Państwowej oraz komisarza Andrzeja Fąferka - kierownika Komisariatu I Policji Państwowej w Bydgoszczy

Problematyka funkcjonowania Policji Państwowej, a także administracji państwowej podczas kampanii wrześniowej, bardzo ważna w kształtowaniu planu obronnego, jest mało znana. Licznie zgromadzone materiały w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, do których dotarł autor pozwalają przedstawić działalność i zadania Policji Państwowej w wojnie obronnej 1939 r. Dzięki zachowanym relacjom świadków tamtych wydarzeń oraz osób, które bezpośrednio brały udział w walkach, stało się możliwe zaprezentowanie dalszych losów

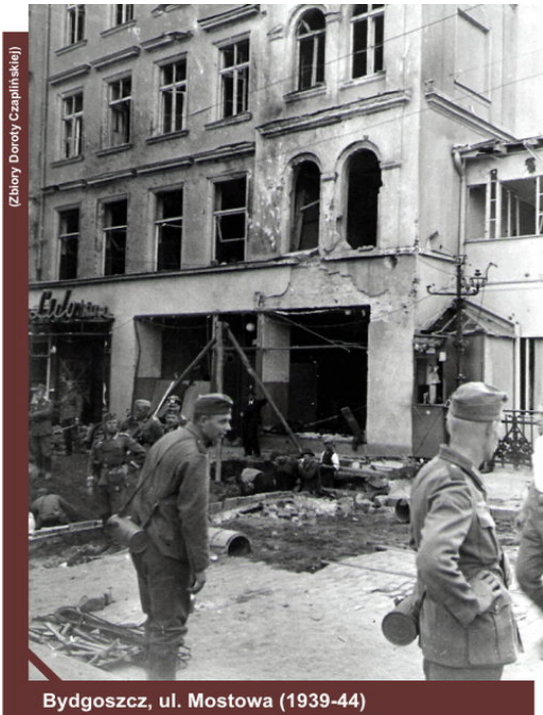


Ostaszów 1995 r.

(Fot. Aleksander Załęski)

funkcjonariuszy PP po przekroczeniu granicy Drugiej Rzeczypospolitej. Ocalone oddziały Policji Państwowej, które przeszły granicę z Rumunią i Węgrami, zostały internowane i osadzone w tworzonych naprędce specjalnych obozach. Policjantom tym dane było później walczyć na wielu frontach drugiej wojny światowej. Należy w tym miejscu pamiętać, że największa grupa, bo blisko 12 tys. dostała się do sowieckiej niewoli, z czego prawie 6 tys. przebywających w obozie w Ostaszowie zostało zamordowanych.

Już 2 września jednostki PP zmuszone były opuścić Zakopane, a do KG PP w Warszawie dochodziły wiadomości, że z kilku miejscowości w Poznańskim i na Pomorzu oddziały PP wycofywały się z wojskiem. W dniu 4 września Komendant Wojewódzki PP w Toruniu inspektor Nowodworski meldował o reorganizacji i tworzeniu zwartych jednostek. Jednocześnie do Warszawy zaczęły przybywać rozbite oddziały PP oraz ranni z różnych formacji m.in. kilku szeregowych z 7 kompanii rezerwy, która stoczyła potyczkę z nieprzyjacielem. Szpitale wojskowe nie chciały przyjmować rannych policjantów, dopiero po energicznych interwencjach sytuacja ta uległa zmianie.



Bydgoszcz, ul. Mostowa (1939-44)

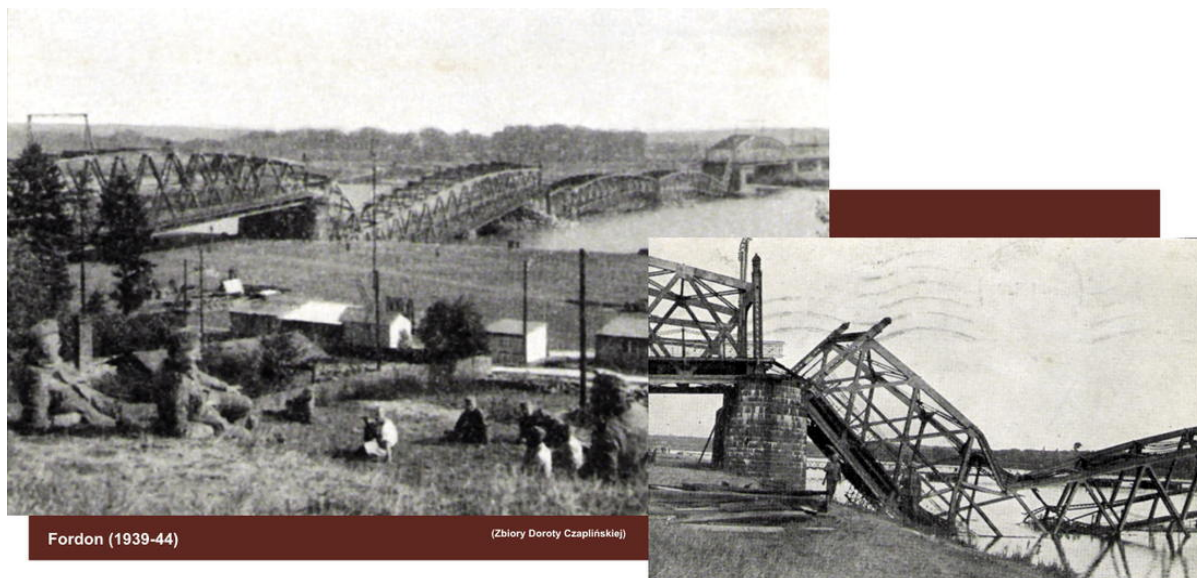
Województwo pomorskie już w nocy 1 września 1939 r. doświadczyło skutków niemieckiej agresji. O godzinie 3.40 szef Ekspozytur nr 3 Oddziału II SG major Żychoń meldował, że o godz. 2.10 miejscowa ludność niemiecka i bandy dywersyjne napadły na załogę placówki w Zelgniewie niedaleko Piły (Schneidemühl). W wyniku półgodzinnej potyczki grupa dywersyjna została wyparta na szosę prowadzącą do Piły. Wysłana z Komisariatu w Wysokiej grupa w sile 18 osób (w tym 6 strażników i 12 rezerwistów) oraz dodatkowo 13 strażników z pobliskiego Komisariatu w Kaczorach wspomogło znacznie obrońców. Sytuacja z każdą minutą stawała się bardzo trudna, bowiem jak meldowała Straż Graniczna w Nakle grupa wzrosła do około 80 osób i cały czas zwiększała swój stan. Jednocześnie dywersanci ponowili trzeci raz atak na placówkę. W tym czasie ranny został dowódca placówki, strzelec i strażnik. Jednocześnie podobne wypadki notowano na placówce w Jeziorkach.

Szef Ekspozytury nr 3 O II SG meldował, że 2 września o godz. 10.45 zaczął się nalot na Bydgoszcz w sile 9 bombowców. Wedle meldunku bombardowanie skończyło się

o godz. 12.00. Niemieckie samoloty zrzuciły ponad 600 bomb głównie w rejonie dworca kolejowego, Kapuścisk z dworcem polsko-francuskim, w rejonie koszar 15 p.a.l. i 61 p.p. oprócz tego zbombardowano okolice Bielawek i ulicę Gdańską. Tego samego dnia o godz. 16 rozpoczął się drugi nalot, tym razem skutki bombardowania odczuła przeładownia kolejowa, tory kolejowe oraz koszary baonu broni pancernej. Natomiast most w Fordonie został mocno uszkodzony. W mieście wybuchły 23 pożary, zostało zniszczone lotnisko a także stwierdzono około 200 zabitych i rannych. Z rozkazu władz wojskowych rozstrzelano 25 niemieckich dywersantów.

Starosta bydgoski narzekał na nieopanowanie oddziałów PP, które zaabsorbowane ewakuacją swoich rodzin wprowadzały zamieszanie i negatywnie wpływały na nastroje ludności. Zaznaczył, że z powodu spóźnionego ogłoszenia instrukcji 14, bardzo intensywnie działała dywersja niemiecka zrywając przede wszystkim łączność telefoniczną.

Już 2 września o godz. 23 wszyscy bydgoscy urzędnicy z rodzinami wyjechali samochodami w kierunku Radziejowa lub spłynęli statkami. Wszystkie szyfry oraz część tajnych akt spalono, resztę zabrano ze sobą. Grupy opuszczające Bydgoszcz zostały ostrzelane przez Niemców w okolicach Łęgnowa.



Fordon (1939-44)

(Zbiory Doroty Czaplńskiej)

Na podstawie komunikatu informacyjnego sytuacja w dniu 3 września 1939 r. na godz. 18.00 wyglądała

następująco: oddziały 27 dywizji piechoty mając poważne straty osobowe i w sprzęcie skierowały się na zachód od Bydgoszczy, część oddziału Pomorskiej Brygady Kawalerii spłynęła do miasta. W Bydgoszczy w czasie walk na przedmościu miały miejsce masowe akty dywersyjne ze strony Niemców. Generał Stanisław Grzmot - Skotnicki polecił rozstrzelać wszystkich schwytanych dywersantów, których liczbę szacowano na dziesiątki osób. Oprócz aktów dywersyjnych w Bydgoszczy notowano akcje sabotażowe w pozostałych miejscowościach np. w Toruniu jeden z Niemców rzucił granat ręczny i został na miejscu zabity przez przechodzącego żołnierza.

W dniu 4 września w godzinach popołudniowych wydano karabiny członkom Straży Obywatelskiej miasta Bydgoszczy. Dzień później około godz. 9 po krótkiej trwającej około 25 minut strzelaninie ze Strażą Obywatelską piechota niemiecka zaczęła zajmować miasto. Żołnierze niemieccy zaczęli natychmiast poszukiwanie broni po domach. Te osoby, które posiadały broń były rozstrzeliwane. Mężczyźni w wieku od 16 do 60 lat otrzymali polecenie przybycia do koszar 15 p.a.l. w celu uzyskania zaświadczenia o meldowaniu się u władz wojskowych.

Systematycznie pogarszająca się sytuacja na froncie oraz wycofywanie się szeregu oddziałów PP z różnych województw, spowodowało wydanie przez KG PP gen. Zamorskiego dyrektywy regulującej dalsze działania, zmierzające w kierunku stolicy jednostki PP z województw zachodnich, kierowano na wschód. Jednocześnie ustalono główne kierunki ich wycofywania i tak:

Oddziały z województwa krakowskiego zmierzały w kierunku województwa stanisławowskiego i tarnopolskiego

Oddziały z województwa łódzkiego do województwa lwowskiego

Oddziały z warszawskiego do wołyńskiego

Oddziały z poznańskiego i pomorskiego do województwa poleskiego

Oddziały z województwa białostockiego do województwa wileńskiego.



Bydgoszcz, Park Kochanowskiego (1939-44)

(Zbiory Doroty Czaplńskiej)

W dniu 6 września dowódcą Grupy Rezerwy PP Gołędzinów składającej się z 30 oficerów i 500 szeregowych został major (nadkomisarz) Jan Zdanowicz. Zgodnie z rozkazem miał on udać się w kierunku Łucka a potem na Zdołbunów wraz z kolumną samochodową złożoną z kilkudziesięciu wozów załadowanych bronią i amunicją oraz sprzętem wojskowych i umundurowaniem. Trudno dokładnie ustalić, na jakim etapie dołączył do grupy komisarz Andrzej Fąferek. Oddział dotarł do Zdołbunowa 16 września.

Wobec nieotrzymania żadnych dalszych rozkazów, major Zdanowicz udał się wraz z oddziałem na Dubno, Brzeżany, Stanisławów i

dotarł do Jaremca. Podczas przemarszu przyjmował wielu rozbitków z różnych kompanii i szwadronów Rezerwy Policji. Ostatecznie w Jaremczu oddział składał się 34 oficerów i 826 szeregowych. W dniu 19/20 września nadszedł rozkaz gen. Mieczysława Rysia - Trojanowskiego, marszu w stronę granicy i jej przekroczenia. Oddział Zdanowicza ubezpieczał maszerujące ku granicy formacje. W punkcie przejściowym w okolicy Tatarowa gen. Juliusz Kleeberg polecił zorganizować punkt dożywiania żołnierzy, czego osobiście sam z wielkim poświęceniem nadzorował, dodając otuchy przekraczającym granicę żołnierzom. W dniu 22 września 1939 r. major Zdanowicz wraz z oddziałem przekroczył granicę węgierską. W czasie ubezpieczania oddziałów przekraczających granicę, jego jednostki staczały potyczki z bandami ukraińskimi.

Po przekroczeniu granicy oddziały w myśl przepisów międzynarodowych zostały rozbrojone. Na Węgrzech i

w Rumunii znalazło się w drugiej połowie września 1939 r. wiele tysięcy polskich żołnierzy oraz ludności cywilnej. Węgrzy internowali wszystkich wojskowych organizując specjalne obozy na terenie całego kraju. Polskie poselstwo i attachat znalazły się początkowo w trudnej sytuacji, gdyż nie dysponowano dostateczną sumą pieniędzy. Dlatego też wysłany przez Attaché wojskowego w Budapeszcie Jana Emisarskiego Szczeniowski przywiózł 8 tys. dolarów, które przeznaczono na doraźną pomoc dla osób cywilnych. Fala uciekinierów cały czas zwiększała się. Doszło do tego, że stolica Węgier zapełniła się w krótkim czasie polskimi samochodami i ciężarówkami wojskowymi, bowiem każdy na własną rękę przekraczał granicę.



Spółeczeństwo węgierskie szybko zorganizowało wszelką pomoc dla Polaków, ofiarując im swoje mieszkania i przysyłając do poselstwa i attachatu duże ilości odzieży oraz bielizny. Prezes Towarzystwa Polsko-Węgierskiego hr. Leczenyj dał impuls do organizowania komitetu pomocy, który pod nazwą Towarzystwa Polsko-Węgierskiego przez cały okres internowania polskich żołnierzy okazywał rozwiniętą pomoc materialną. Swoje wsparcie zaoferował również węgierski Czerwony Krzyż. Zaopatrzenie pieniężne dla internowanych pochodziło z trzech źródeł: Rządu węgierskiego, byłych władz polskich w Londynie oraz z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

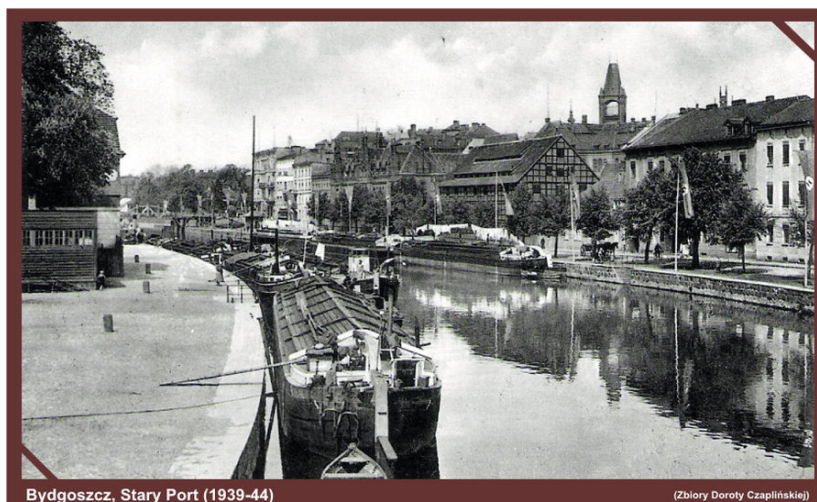
Grupa majora Zdanowicza wraz z komisarzem Andrzejem Fąferkiem, znalazła się w Rumunii w miejscowości Băile Gavora na północny-zachód od Bukaresztu niedaleko Râmnicu Vâlcea. Później oddziały Policji Państwowej oraz wojska rozdzielone zostały do kilku obozów internowania na terenie Rumunii (m.in. w Câmpulung i Călimănești) i Węgier (istniały tu, co najmniej trzy obozy o łącznej liczbie około 500 osób). Sytuacja jednak ulegała zmianie, bowiem część funkcjonariuszy Policji wyjeżdżała dalej na zachód, a w istniejących obozach następowały reorganizacje i przesunięcia. Według licznych relacji polskich oficerów i szeregowych, Węgrzy okazywali życzliwość wobec żołnierzy i policjantów, którzy na ogół traktowani byli dobrze i korzystali z wszelkiej swobody, wydając nawet wychodzącą dwa razy w tygodniu gazetę „Wieści Polskie”. Niestety były też przykre epizody, na skutek burd dokonanych przez wojskowych, a nawet policjantów przepisy dla niektórych obozów zostały mocno zastrzone.

Władze węgierskie już 24 września wydały przepisy organizujące pobyt internowanych na terenie państwa węgierskiego. Każdy z żołnierzy posługiwał się stopniem i miał prawo nosić odznaki tak jak w swoim macierzystym oddziale. Poza tym internowani podlegali przepisom dyscyplinarnym stosowanym w armii węgierskiej. Starano się zachować w obozach organizację jak w wojsku polskim, powierzając komendę najstarszemu oficerowi lub podoficerowi należącemu do danej jednostki. Zwierzchnikiem nad obozami wojskowymi na terenie Węgier został generał brygady Stefan Jacek Dembiński, który był szefem Biura Przedstawicielstwa Wojska Polskiego internowanego na Węgrzech. W skład Biura wszedł również inspektor PP Józef Żółtaszek, były Główny Komendant Policji Województwa Śląskiego. Według danych z października

1939 r. na terenie Węgier funkcjonowało około 100 obozów, w których znajdowało się około 5 tys. oficerów i 35 tys. szeregowych. Należy mieć na uwadze panujący nieustannie chaos organizacyjny spowodowany napływem wojska i ludności cywilnej, trudno było, zatem posiadać szczegółowe i wyczerpujące dane, co do nazwisk i poszczególnych dowódców.

Podobnie jak na Węgrzech również w Rumunii mianowano zwierzchnika internowanych polskich oddziałów. Został nim generał broni inż. Leon Piotr Berbecki natomiast szefem Sztabu Dowództwa Obozów Wojska Polskiego na terenie Rumunii został major Otton Laskowski.

Jesienią 1939 r. i w okresie zimowym trwał wśród internowanych zamęt organizacyjny. Brak należytej opieki oficera nad żołnierzem ułatwiał w obozach szerzenie się agitacji niemieckiej. Skutkiem tego zaniedbania żołnierze masowo powracali z Węgier do kraju. Przybyli w październiku 1939 r. do Băile Gavra młodzi oficerowie PP w tym komisarz Andrzej Fąferka, rozmieszczeni zostali w dwóch sąsiadujących willach. Warunki były na ogół znośne, jednak zbliżająca się zima nastęrczała pewne trudności, gdyż wille zbudowano przystosowując je do



Bydgoszcz, Stary Port (1939-44)

(Zbiory Doroty Czapliskiej)

warunków letnich. Policjanci szybko odnaleźli się w nowej sytuacji i zaczęli organizować sobie miejsce tymczasowego pobytu. Z uwagi na drożyznę panującą w pobliskich restauracjach uruchomiono we własnym zakresie stołówkę, która obsługiwana była całkowicie przez funkcjonariuszy PP. Według szacunków koszt dziennego utrzymania jednego policjanta kształtował się na poziomie około 40 lei. Postępująca normalizacja w obozie pozwoliła na nawiązanie kontaktów z oficerami sztabowymi PP przebywającymi w Călimănești, leżącym na północny-zachód od Bukaresztu. Próbowano również nawiązać kontakt listowny z inspektorem Juliuszem Kozolubskim i innymi grupami policyjnymi. Rumuńskie władze zwłaszcza komendant obozu traktował funkcjonariuszy Policji Państwowej na równi z oficerami wojska, każdy z nich otrzymywał po 200 lei dziennie. Oprócz kierownika Komisariatu I w Bydgoszczy komisarza Andrzeja Fąferka w Băile Gavra z terenu Pomorza i Kujaw internowali byli: komisarz Władysław Dudziński z Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Kartuzach, komisarz Włodzimierz Nowak kierownik referatu administracyjnego w KW PP w Toruniu, komisarz Leon Rosołowicz z Urzędu Śledczego w Toruniu, podkomisarz Wacław Żarek kierownik Wydziału Śledczego we Włocławku oraz urzędnik Czesław Witebski kierownik referatu gospodarczego.

Podczas internowania na Węgrzech i w Rumunii władze polskie utrudniały szybką ewakuację Grupy Rezerwy PP pod dowództwem majora Zdanowicza oraz innych oddziałów do Francji. Stąd trudno określić wyjazd komisarza Fąferka na zachód. Dopiero po usilnych staraniach w końcu listopada 1939 r. major Zdanowicz mógł ewakuować pierwszą grupę Rezerwy PP. Uprzednio, bowiem władze polskie stały na stanowisku, że oddziały Policji Państwowej wyjadą z Węgier i Rumunii dopiero po ewakuacji wojska. Oprócz tego przierzucanie ludzi z obozów przejściowych przez granicę jugosłowiańską było źle zorganizowane.

W momencie powstania rządu polskiego w Paryżu otrzymano odpowiednie kwoty w dolarach na prace związane z utrzymaniem aparatu ewakuacyjnego. Każdy komendant obozu korzystał z usług wtajemniczonych członków, którzy byli pośrednikami między obozem a dyrektorem biura ewakuacyjnego. Drogą tą docierały do obozów rozkazy ewakuacyjne i realizowano wysyłki wszystkich żołnierzy różnymi szlakami i sposobami do Budapesztu celem dalszego ich ewakuowania do Francji. Organizowano również masowe ucieczki ciężarowymi samochodami wojskowymi. Przygotowaniem ucieczek zajęli się z pełnym poświęceniem ppor. rez. Adam Konopka i por. rez. Andrzej Kowerski. Główny szlak ewakuacyjny prowadził z Budapesztu drogą kolejową przez Nagykanizsa-Zagrzeb-Mediolan do granicznej stacji Modane.

Od pierwszych chwil rozpoczęcia ewakuacji pojawił się problem zorganizowania przejść przez granicę węgiersko-jugosłowiańską. Attaché wojskowy w Belgradzie ppłk dypl. Tadeusz Wasilewski, posiadał doskonałe stosunki z serbskimi czetnikami i przy ich znacznej pomocy zorganizował pięć przejść granicznych, dostarczył plany terenów przygranicznych oraz opis przejść. Towarzystwo Polsko-Węgierskie oddało nieocenione usługi przy zorganizowaniu zielonej granicy, tworząc na pograniczu jugosłowiańskim kilka obozów cywilnych, które stały się obozami przerzutowymi. Dzienna przelotowość na zielonej granicy wynosiła 200-300 ludzi.

Klęska wrześniowa dotknęła również kadrę Policji Państwowej. Prawie połowa jej stanu osobowego dostała się pod sowiecką strefę wpływów i trafiła do obozów oraz łagrów, z których nie było powrotu. Odmienna była sytuacja około 10 tys. funkcjonariuszy PP, którzy pozostali na terenach zajętych przez Niemców. Stanęli oni, bowiem przed trudną decyzją służby w polskich organach policyjnych (tzw. Policja Granatowa) będących częścią składową niemieckiej służby bezpieczeństwa. Tylko nielicznym, jak wspomnianemu komisarzowi Andrzejowi Fąferkowi dane było żyć w innych warunkach, jednak w wielu przypadkach bez szansy powrotu do ojczyzny.



**Komisarz
Andrzej Fąferek - kierownik Komisariatu I Policji
Państwowej w Bydgoszczy**

Komisarz Andrzej Fąferek urodził się 21 listopada 1882 r. w miejscowości Dobrojewo w powiecie szamotulskim. Był synem Marcina i Marianny. Ożenił się z Katarzyną z domu Zielińska (ur. 15 października 1882 r. w Starzycach), z którą miał troje dzieci: Joannę, Ludwika i Mariana. Wszystkie dzieci urodziły się w Poznaniu.

Andrzej Fąferek rozpoczął służbę w Policji Państwowej 1 sierpnia 1920 r. Od listopada 1922 r. mieszkał w Nakle, później przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie przebywał do rozpoczęcia drugiej wojny. Na przestrzeni kilkunastu lat pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji awansując na kolejne stopnie. W 1923 r. był w stopniu aspiranta Kierownikiem VII Komisariatu PP na ulicy Fordońskiej 23 w Bydgoszczy. Następnie do 1939 r. pełnił służbę jako Kierownik I Komisariatu w Bydgoszczy, który na przełomie lat 20-tych i 30-tych zmienił siedzibę z ulicy Nowy Rynek 1 na ulicę Jagiellońską 5. W 1933 r. posiadał stopień podkomisarza.

W dniu 6 września 1939 r. dowódcą Grupy Rezerwy PP Gołędzinów składającej się z 30 oficerów i 500 szeregowych został major (nadkomisarz) Jan Zdanowicz. Zgodnie z rozkazem miał on udać się w kierunku Łucka, a potem na Zdołbunów wraz z kolumną samochodową. Oddział wraz z komisarzem Andrzejem Fąferkiem dotarł do Zdołbunowa 16 września. W dniu 22 września 1939 r. przekroczyli granicę węgierską. Znaleźli się w Rumunii w miejscowości Băile Gavra na północny-zachód od Bukaresztu niedaleko Râmnicu Vâlcea. Podczas internowania policjantów na Węgrzech i w Rumunii władze polskie utrudniały szybką ewakuację Grupy Rezerwy PP pod dowództwem majora Zdanowicza oraz innych oddziałów do Francji. Stąd trudno określić wyjazd komisarza Fąferka na zachód i jego dalsze losy podczas wojny oraz po jej zakończeniu.

(Fot. Komisarz Andrzej Fąferek Archiwum Akt Nowych w Warszawie)